

„UZDRAWIACZ”, maj 2006 r.

POMÓŻMY DZIECIOM

Czas egzaminów szkolnych nadszedł, pora zatem odpowiednia, aby poświęcić artykuł dzieciom i młodzieży. Uczeń - odpowiednio do wieku - dojrzały nie powinien sprawiać żadnych trudności w szkole; jeśli jest znerwicowany - traci bardzo dużo. Lęki egzaminacyjne potrafią o połowę zredukować możliwości zdającego, a tym samym wpłynąć na jego los. Nasze dzieci proszą o pomoc, a nie o reprimendy. Jak przychodzi do mnie rodzic z dzieckiem i mówi, że nie chce się ono uczyć i ma słabe stopnie, to ja mu na to: a po co ma się uczyć, ono ma umieć i mieć bardzo dobre oceny, a w wolnym czasie grać w piłkę lub chodzić na tańce.

Gdy „przepracuję” ucznia, to tak się staje. Żeby mieć piątki, to w zasadzie wystarczy być na lekcjach i mieć uszy otwarte. Oczywiście wcześniejszy bunt przemieniam w aktywne uczestnictwo w zajęciach. Gdyby wszyscy uczniowie tacy byli, to można byłoby podnieść poziom nauczania o 50%., a to z kolei oznaczałoby skok cywilizacyjny w czasie jednego pokolenia. Chcę powiedzieć, że w umysłach uczniów drzemią ogromne rezerwy.

Kochani rodzice, macie wspaniałe dzieci. Nie czekajcie, aż im się coś złego przytrafi: rozchorują się na coś poważnego, popadną w złe towarzystwo, zawładną nimi narkotyki i alkohol. Dojrzewanie przechodzi każdy młody człowiek. Jak idzie torem dobra, to nic mu nie grozi, zawsze zło odrzuci, choćby bardzo go kusiło. I na odwrót: jak idzie torem zła, to bunt dojrzewania potrafi wyrwać go spod kontroli rodziców. I wtedy zaczyna się prawdziwy problem. Mamy taki mechanizm obronny, który podpowiada nam, że jak ma się coś złego przytrafić, to na pewno dzieciom cudzym, nie naszym.

Mam już za sobą 16 lat praktyki uzdrowicielskiej. Od samego początku zawsze szukałem przyczyn chorób, nałogów, różnych zaburzeń w przeżyciach z łona matki, okołoporodowych, wczesnodziecięcych. To nie znaczy, że tam znajdują się przyczyny wszystkich chorób, ale jeśli

zrzuci się jakiś ciężar z barków, to można iść dalej, czy - a w tym przypadku - żyć zdrowiej i dłużej. Przed kilkoma dniami spotkałem mojego pierwszego pacjenta alkoholika. Od pierwszego spotkania ze mną - minęło już 15 lat - do ust nie wziął ani jednej kropli alkoholu. wcześniej - bez efektów - leczył się psychiatrycznie. Do terapii u mnie zmotywowała go żona groźbą rozwodu. Ten pacjent był z natury dobrym człowiekiem, potrzebował tylko pomocy. Załóżmy, że jego matka byłaby entuzjastką takiej terapii, jaką proponuję, i by go „przepracowała” już w dzieciństwie, to u niego problem alkoholowy nigdy by nie wystąpił.

PRACA DO KOŃCA ŻYCIA

Mnie interesuje rozwój duchowy, czyli wchodzenie na coraz wyższe poziomy wibracji. Nad sobą pracuję już ponad 20 lat. Za każdym razem, gdy w swoim rozwoju podejść wyżej, dostaję więcej Światła, to zawsze coś nowego do przepracowania wypatrzę. jeśli ktoś pyta mnie, jak długo powinien nad sobą pracować, to mu odpowiadam: do końca życia. I to jest uczciwa odpowiedź.

Natomiast, jeśli ktoś chce tylko uwolnić się od jakiejś choroby i nic więcej, to jest jego wybór. Wiedzieć jednakże należy, że do wielu tajemnic tkwiących w naszej głębi dostaniemy się dopiero po latach pracy.

Niemniej jednak o wielu urazach, jakie doświadczyła matka z dzieckiem w czasie ciąży i porodu to ona wie. Niechciana ciąża, trudności z jej donoszeniem, kłótnie w domu, rozwód, ciężka, nerwowa praca zawodowa, pogrzeb w rodzinie. Praca w laboratorium chemicznym - wyziewy trujące dla płodu, hałas - terkot maszyn do szycia, błyski światła (spawanie) - niebezpieczne dla wzroku, lęk matki przed rodzeniem, owinięta szyjka pępowiną. Zdarza się, że matce zmarło wcześniej dziecko lub poroniła ciążę i teraz cały czas myśli, czy to dziecko będzie żyło, czyli bardzo silnie je przestrasza - koduje w nim lęk o życie. Bywają ciężkie porody, później inkubator. Matka też potrafi w czasie ciąży i karmienia palić papierosy i pić alkohol. To są najczęściej spotykane urazy. Matki muszą wiedzieć, że należy je jak najszybciej odreagować. Jeśli się tego nie uczyni, to nigdy nie wyleczy się do końca choroby, która na tej bazie powstała.

DZIECKO - MATKA

Od razu wyjaśniam, że jeśli dziecko jest małe, to do jego podświadomości można dotrzeć poprzez matkę. Dobrze jest, jak matka nawet pracuje nad dorosłym dzieckiem, które nie o wszystkim musi wiedzieć - matka może mieć swoje tajemnice. Czy terapeuta dotrze do problemu od strony matki, czy dziecka, to na jedno wychodzi.

Te nie odreagowane urazy zawsze w jakiś sposób obrócą się nie tylko przeciw temu, w kim tkwią, ale też najbliższym, a także genetycznie zostaną przekazane następnym pokoleniom. Na co dzieci chorują najczęściej, to rodzice dobrze wiedzą. Chcę zwrócić uwagę na często spotykaną u dziecka ucieczkę w chorobę. A chorób różnych jest dużo, te najczęstsze to przeziębienia, anginy, alergie. Dalej to nerwowość, płaczliwe noce, jękanie, moczenie nocne, wady wzroku, skrzywienie kręgosłupa, problemy szkolne, nałogi. I tak już będzie do końca życia. Do mnie zgłaszają się rodzice z małymi dziećmi, i z tymi dorosłymi, pięćdziesięcioletnimi. Tych drugich pytam, dlaczego do terapeuty nie zgłosili się 40 lat temu, a oni odpowiadają, że nie wiedzieli. Zatem problem nie leży w braku możliwości terapeutycznych, ale w świadomości społecznej.

ADHD

Po moich artykułach poświęconych dzieciom dzwonią do mnie matki i pytają, czy ja też się zajmuję ADHD, czyli zespołem nadpobudliwości psychoruchowej z zaburzeniami koncentracji uwagi. Pytam je, czy „przepracowały” dziecko tak jak wyżej napisałem. Słyszę, że nie, ale one chcą tylko pracować nad ADHD. Znaczy to, że one nie rozumieją istoty sprawy. Jeśli w literaturze przedmiotu czytam, że jedną z przyczyn ADHD jest picie alkoholu i palenie papierosów przez matkę w czasie ciąży, a także konflikty rodzinne, to trzeba tę pamięć u dziecka skasować, tak samo jak wszystkie inne przeżycia, o których wspominałem, i wtedy zobaczymy, czy trzeba dziecko leczyć metylofenidatem, który - jak każdy lek - nie jest obojętny dla zdrowia.

DZIECI INDYGO

Ostatnio modne jest pojęcie: Dzieci Indygo. Wprowadziła je Nancy Ann Tappe. Zauważyła ona, że na świat przychodzi coraz więcej dzieci z niebieskim kolorem aury i nazwała je właśnie Dziećmi Indygo. Ciemnoniebieski złamany czerwienią - to wysoki kolor aury; odpowiada czakrze trzeciego oka. Stąd dzieci są uduchowione, inteligentne, wrażliwe, artystycznie uzdolnione. Czytam dalej, że po roku 1980 aż 80 proc. rodzających się dzieci to Dzieci Indygo. Oznaczałoby to, że na świat przychodzą już same anioły, a to już jest chyba lekka przesada. Wielu badaczy łączy Dzieci Indygo z ADHD; oczywiście te wartości mogą się ze sobą zazębiać, ale na pewno na siebie się nie nakładają.

Świat się rozwija, uduchowia, coraz mniej wojen, znosi się karę śmierci, odchodzi od tortur, kar

cielesnych, są piękniejsze wibracje: i u rodzących się dzieci widzimy wyższe kolory aury, co jest oczywiste.

Osobiście wolałbym pojęcie: Dzieci Światła. Aby otrzymać w darze takie dziecko, przyszli rodzice powinni pracować nad sobą, nad swoim rozwojem, wchodzić na wyższe poziomy wibracji, odreagować wszystkie negatywne przeżycia - jakich doświadczyli - od poczęcia do teraz. Taką drogę, drogę rozwoju duchowego, propaguję od lat. Matkom, które przyjeżdżają do mnie ze swoimi dziećmi, mówię, że one pracują od razu nad swoimi wnukami. Dzisiaj piękniejsze dziecko, jutro wnuk, a pojutrze prawnuk: wszyscy możemy pracować nad przyszłością świata.

STANISŁAW KWASIK

Załącznik nr 1

Od dłuższego czasu moja córka Lisa, lat 4, miała problemy z gardłem. Ciągłe odwiedzałyśmy lekarza, który przepisywał różne antybiotyki. Leki, które podawałam mojej córce pomagały tylko na krótki okres. Po pewnym czasie następował nawrót choroby. Byłam bezradna. Postanowiłam zadzwonić do Pana Stanisława Kwasika. Po rozmowie z Panem Stanisławem wysłałam zdjęcie córki, ponieważ mieszkam za granicą i nie byłam w stanie zgłosić się osobiście. Na efekty nie było trzeba długo czekać. Po pracy nad zdjęciem Lisy ustąpiły wszelkie problemy z gardłem. Dziecko w ogóle nie choruje. Jestem bardzo wdzięczna za pomoc.

Jadwiga